№ 180 Warszawa, Poniedziałek 30 Czerwca / 12 Lipca **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Małgorzaty P. M.
Wschód słonca o g. 3 m. 54.—Zach. o g. 8 m. 16.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 13. wczoraj w poł. ciep. 18
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

Od Redakcji.

Wszystkim nowym i zawczasu się zgłaszającym prenumeratorom Kroniki.przysłane będą numera przeszłokwartalnéj Kroniki, obejmujące początek powieści pod tytułem **SODALIS MARIANUS.**

Z Petersburga, 17 (29) czerwca.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancellarja 1 odz. 3 depart. wzywa strony do odczytania i podpisania zapisek w sprawach: 1) o zapisaniu do Jampolskich jednodworców włościanina *Jaszczuka.* 2) *Popławskiego* z *Kamieńskim,* o rachunek z posiadania wsi Oderadówki. 3) O prawach małoletnich spadkobierców Juljanny *Podwysockiéj,* do majątku po Stef. Głowackim. 4) O pieniądze pożyczone w skarbie przez Ludwikę *Zabotin,* na karmienie włościan wsi Czerykowa. 5) O prawach obyw. *Byczkowskiego,* do majątku po Ign. *Kęszyckim.* 6) O testament Jana *Szczawińskiego.* 7) O wychowańcach ob. *Bohdaszewskiéj,* uznawanych za jéj poddanych. 8) Ob. Urbana *Bohusza,* z monasterem Połońskim o 600 rs. z procentami. 9) O annuacie poszukiwanéj dla Gorochowskiego kościoła z majątku obyw. *Chońskiego.* 10) Felicjana *Kazarynowicza,* poszukującego wolności z pod władania obyw. *Wańkowicza.* 11) O zakazie ob. *Mogilnickiemu,* budowania młynu w pojezuickim majątku. 12) O włościan wyprowadzonych przez Stan. *Mogilnickiego,* z majątku skarbowego Metropolji. 13) O pieniądze poszukiwane przez skarb od xiędza *Kozłowskiego,* w stopniu wychódca *Sapiehy.*

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Hajsyńskiego—po Kat. z Ilnickich *Żołkowskiéj.* Uszyckiego—po radcy hon. *Małaszczenko.*

Kancellarja ogólnego zgromadzenia trzech pierwszych i heroldyjnego departamentów senatu wzywa strony do odczytania i podpisania zapisek w sprawach: 1) szl. Karoliny *Strojnowskiéj,* skarżącéj wyrok 3 departamentu senatu, przysądzający na niéj summę dla spadkobierców Józefa *Mierzwińskiego.* 2) Ob. Jana *Kamieńskiego,* ze skargą na wyrok 2 departamentu, wydany w sprawie wierzycieli zmarłego *Pawłowicza,* do majątku hr. *Łopacińskiéj* i hr. *Plater.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 29 Czerwca (11 Lipca) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 118, na które, tudzież na dawniejsze w 523 wnioskach złożono rs. 10,482 k. 30. Na żądanie 139 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b., rs. 46 kop. 8), rs. 5,365 kop. 13½ i umorzono xiążeczek oszczędności 48. Przeto uczestników 12,170 posiada kapitał rs. 604,398 kop. 61½.

H. *Geologja,* o któréj druku we Lwowie donosiliśmy dawniéj, wyszła już p. t. *Świat i przemiany skorupy ziemskiéj,* i znajduje się do sprzedania w xięgarniach Warszawskich. Dowiadujemy się z tytułu, że dzieło to: *po części podług Inkessa wypracował stary geolog (?)* przejrzał, zalecił K. C. Leonhard, a przełożył na język polski Hipolit Witowski. Nakład hr. Dzieduszyckiego. Dzieło to zdobią piękne drzeworyty w texcie i osobne, tudzież litografowane kolorowane tablice rycin. Przed niedawnym czasem wyszły i u nas w Warszawie nakładem p. H. Merzbacha *Dziwy świata pierwotnego,* uczeni badacze natury, porównawszy dwa dzieła, jeden traktujące przedmiot, w dokładnym rozbiorze pośpieszą zapewne ze sprawozdaniem o większéj naukowéj, każdego z nich wartości. Zwrócić musimy uwagę na cenę przystępną tak obszernego dzieła jak obecna *Geologja* lwowska, wydanego nader starannie, z kosztownemi tablicami, xiążka ta kosztuje tylko rs. 2, jest to bardzo tanio. bacząc na przedmiot i znaczny nakład na druk. Mimowolnie porównać to musimy, z ceną jaką nałożył nam nakładca wileński na nową poezyjkę Syrokomli *Dni pokuty i zmartwychwstanie,* dalszy szereg obrazków: Dni dorocznych na Litwie, nadesłaną w tych dniach do Warszawy. Geologia obejmująca do 600 stron gęstego druku, w dużym formacie z kosztownemi rycinami, kosztuje jak powiedzieliśmy rs. 2, a tu za 27 kartek czyli 54 stronniczek, licząc w to *6 stron na tytuły,* stron z których każda obejmuje sto kilkanaście wyrazów, każe nam xięgarz płacić kop. 60 (złp. 4) za rzecz nie wysokiéj wartości poetycznéj. Cóż za stosunek głębokiéj umysłowéj pracy, długich studjów, do utworów jak obecny, pisanych na pośpiech, bo ich coś sześć przyrzekł wkrótce Syrokomla rozrzucić po żydach xięgarzach wileńskich.

— Nadszedł już trzeci tom *Słownika języka Polskiego* S. B. Lindego, obejmujący litery M-O; z rękopismów pozostałych po autorze nie zrobiono żadnych poprawek, sprostowano tylko niektóre jego uchybienia.

— W Wiedniu wyszła część pierwsza w czeskim języku napisanéj *Historji języka i literatury czeskiéj,* przez Alojzego Wojciecha Szembera napisanéj, i obejmuje epokę od 58 przed Narodzeniem Chrystusa aż do r. 1409.

* *Gigantomachja.* Dowiadujemy się z korrespondencji prywatnéj, że jeden z obywateli gubernji mińskiéj (p. Włodzimierz Jelski) wytłómaczył na polskie sławny opis oblężenia Częstochowy przez szwedów za Jana Kazimierza, opis zrobiony przez samego nieśmiertelnego obrońcę grodu świętego, jednem słowem, że wytłómaczył Gigantomachję Kordeckiego. Autor z nadzwyczajną skromnością dzień za dniem opisywał ową walkę olbrzymią, którą wytrzymał, ani słóweczka jednakże w dziele nie wspomniawszy o sobie: wielki wypadek był w jego oczach nie jego własną zasługą, ale dziełem Najświętszéj Marji Panny. Dowiadujemy się jeszcze, że tłómacz przekład swój zbogacił w przypisy, które wartość naukową pracy jego podnoszą i że chce drukować to wszystko u nas w Warszawie. Rzeczywiście, życzyćby należało, by opis ten co najprędzéj wyszedł i to właśnie w chwili, gdy w Częstochowie stawiają pomnik Kordeckiemu, gdy w pismach Mickiewicza, które drukuje Merzbach, sławi się wysoko nieśmiertelna zasługa skromnego zakonnika, ale męża czystéj wiary, świętego zapału. Już oddawna obiecywano nam tę niespodziankę, to jest Gigantomachję po polsku. Warto, by naród przejrzał się bliżéj w saméj zasłudze. Ta myśl zapewne spowodowała wiele prac spółczesnych tego rodzaju. Mówiono nam, że Edward Marjan (Galli) zajął się przekładem Gigantomachji. ale to już lat temu z dziesięć. Potem pan Kraszew-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIEROW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 179.)

— Ojcze mój drogi!— tak go przez wdzięczność nazywał, — już żebym był w samym raju, toby mi lepiéj nie mogło być, jak mi jest u was: aleć to i w raju siedziéć nie wolno, kiedy gdzieindziéj obowiązki wołają. Czas mi już o sobie pomyśléć, boć to tak wiecznie nie może być. Proszę tedy waszmości, żebyś w tém ważnem postanowieniu nie odmawiał mi rady.

A na to miecznik:

— Śpieszysz się, śpieszysz, mój Jurciu! kto wié nawet, ażali nie nadto? jakoż mówię ci z serca, że kiedy przyjdzie do tego że nas opuścisz na prawdę, to cały dom nasz nie utuli się w żalu. Jużeśmy wszyscy tak nawykli do ciebie, jużeśmy cię tak pokochali serdecznie! No, ale znów z drugiéj strony, trudno ci mogę to zganić, żeś pomyślał o sobie. Nic nie wart człowiek bez zatrudnienia, bez jakiegoś urzędu, bez jakiéjś funkcji na świecie, choćby to był nawet i magnat najpierwszy. Jakoż bardzo to ładnie, że chcesz coś począć ze sobą. No, ale cóż poczniesz?

— Ot, i Bóg wié, co tu począć w tym stanie rzeczy?

— No, już się to znajdzie. Nie jesteś w położeniu najgorszem. Wielu jest, którzy mniéj mają środków od ciebie, a przecie coś poczynają, ba i wysoko się wznoszą. Toż i u ciebie nie będzie z tém wielkiego kłopotu. Ale powiedże mi kochanie, do czegóż masz najlepszą ochotę?

— Hm! — mówił Jurcio, — jużci ja wiem do czegobym miał najlepszą ochotę, bom to już dawno wypróbował na sobie. Nie masz dla mnie lepszego miejsca jak wojsko, a choćbym się kiedy mógł przyuczyć i czego innego, to chciałbym zawsze przyjść do tego ze szablą w ręku, jak to czynili ojcowie. Ale co to mówić dziś o tém, bo czy tu, czyli owdzie, do czegóż ja doprowadzę, kiedy, mówiąc po prostu, do niczego nie jestem przygotowany jak trzeba? I najostrzejsza szabla nic nie wyrąbie bez głowy; a i głowa niewiele pomoże, kiedy nic nie widziała krom własnéj grzędy i kiedy się niczego nie nauczyła po świecie. A tu do tego, pilniéj jeszcze nad wszystko inne, i gospodarstwo mnie czeka, bo i cóż matka sobie poradzi sama?

— A! dajże pokój! — zawołał na to miecznik porywczo, — a cóż to myślisz? na gospodarstwie osiadać? Otóżto byłaby piękna! Lat dziewiętnaście i już gospodarz! Ja ci tego nie radzę, ba nawet śmiało odradzam. Bo i do czegóż cię to doprowadzi? Gospodarstwo to najzdradliwsza matnia na ludzi. Byle raz zacząć, to już się lezie potem jakby w labirynt: a gdzież jest nitka Ariadny? Nie masz jéj w gospodarstwie, jak to sam widzę na sobie. I co to potem z tego za skutki? Patrzajże na mnie, toż i ja byłem niegdyś w tem położeniu co ty. Piętnaście lat miałem, kiedy mnie odmarli rodzice. Zostawili mi dobry kawał fortuny w Pilźnieńskiem, na współkę ze starszym odemnie bratem Stefanem. Stefan już się był wtedy ożenił i wziął wielką fortunę po żonie, ba i starostwo przedborskie, więc rzekł mi: — Czyń jako myślisz. Pobądź przy

ski w Atheneum streścił obszernie dzieło Kordeckiego, tak, że wystarczyłoby tego na sporą broszurę. Jednocześnie rozwinął przedmiot, którym się tak gorąco zajmował, w dwu-tomową powieść historyczną i ujął tutaj, zdaniem naszem, świętości przedmiotu, kiedy rzecz legendową, epiczną, przystroił w zmyślenia i w niepotrzebne romanse, o czem już dawniéj pisaliśmy. Tak publiczność obeznała się mniéj więcéj z wypadkiem samym, gdyż i Baliński w Pielgrzymce do Częstochowy dotknął tego przedmiotu. Mimo to dla ogółu narodowego obraz dotąd pozostaje niewypełniony. Uczeni mają dosyć: mają oryginał Kordeckiego, mają drugi opis oblężenia przez wojewodę chełmińskiego Kobierzyckiego dokonany, obadwa te opisy łacińskie. Sama Gigantomachja jednak rzadka jest, chociaż miała aż dwa wydania. Tłómaczenie polskie a dokładne, mogłoby zupełnie zastąpić oryginał, tem bardziéj z przypisami i objaśnieniami historycznemi. Ślicznie byłoby także, gdyby tłómacz postarał się o jaką obszerniejszą bjografję Kordeckiego, bo w ogóle o tym znakomitym zakonniku bardzo mało wiemy. Baliński zebrał kilka o nim faktów nieznanych i dał nawet portret jego, niewiadomo jak dalece autentyczny, ale to wszystko niedosyć. Wtedy przysługa tłómacza byłaby wielką, jak dziś jest zacną, a literatura dźwignęłaby pomnik Kordeckiemu taki, jak niedawno postawiła Kopernikowi, przez wydanie dzieł jego wszystkich w oryginale i w tłómaczeniu polskiem. Nie sądzimy, by chcącemu coś znaleźć, zabrakło treści, wszakże już po wydaniu dziełka Balińskiego, w bieżącéj naszéj literaturze historycznéj tu i owdzie zdarzyło się nam napotykać na pewne fakta o Kordeckim. Najmniejszy, najdrobniejszy na pozór szczegół, tutaj ocalony, postawiony obok innych, pożądany będzie, a wartość bjografji podniesie. Nie każdemu dała Opatrzność jednym czynem zasłynąć w historji, ale człowiek który otrzymał to błogosławieństwo niebios, ma prawo, byśmy się nim zupełnie, drobiazgowo nawet zajęli. Radzibyśmy też przy wydaniu polskiem Gigantomachji widzieć i sztych posągu, jaki dzisiaj w Częstochowie stawia się Kordeckiemu; wizerunek ten wydał już Dazziaro, łatwo więc przenieść go i do samego dzieła.

Prosić tylko należy zacnego tłómacza, aby nie dał długo czekać na siebie. Kiedy inne nadzieje nas zawiodły, niech p. Jelski zamiaru swego dotrzyma. Taka rzecz powinna znaleźć pokup, obudzić zajęcie.

Korrespondencja Kroniki.

Wrocław d. 1 lipca 1857 r.

F. Pora nastąpiła, w któréj nasz świat kupiecki co rano z pewnym rodzajem rozdrażnienia sięga po spis osób przybyłych, aby dowiedzieć się, ile przyjechało Polaków, i jakiego oni są rodzaju. Przegląd nazwisk dotąd niezadowolnił ich oczekiwań, bo w stosunku, mało jeszcze gości z Polski przyjechało, mniéj daleko jak z Rossji, która, jak się zdaje, w roku bieżącym znaczny dostawi kontyngens podróżujących. Czas to fatalny, nadziei jednak nie tracimy jeszcze; co dotąd nie nastąpiło, może będzie późniéj, a zresztą dobrze tu wiedzą wszyscy, że główny oddział tych, co za granicą szukają zdrowia lub rozrywki, z Polski wyruszy dopiero po św. Janie. Nie przykrzy się zatém kupcom tutejszym, co tydzień raz przynajmniéj odmienić powabny zbiór elegancji za oknami kryształowemi porozkładany, wywieszać potworne owe balony, które dziś zastępują krynoliny, w rozmaitych językach i z dodatkiem przeróżnych znaków drukarskich przypominać się prześwietnéj publiczności; trzymają się téj manipulacji aż do jesiennego porównania, będąc pewni, że ci sami goście, co teraz zaledwie się wyśpią tutaj, z powrotem dłużéj zabawią, zaopatrując się wtedy z większą wygodą w to wszystko, czego niby w własnym kraju albo wcale nie dostanie, albo w gorszym gatunku a za wyższą daleko cenę. Podług opinji w Polsce mocno rozpowszechnionéj i ustalonéj, we Wrocławiu kupuje się lepiéj i taniéj jak gdziekolwiek indziéj, nie wyłączając nawet i Paryża, a z przesądami, jak wiadomo trudna walka.

W *kąpielach naszych* ruch dotąd jeszcze dość mierny. Podług spisu ostatniego przyjechało do Charlottenbrunn 113, do Altwasser 189, a do Salzbrunn 570 osób. Liczby te w przeciągu miesiąca bieżącego zapewne znacznie powiększą się, ale w porównaniu z innemi latami za niskie poczytywać wypada. Z wód Czeskich i nadreńskich wiadomości nie brzmią pomyślniéj, bo i ztamtąd narzekają na brak gości. W czém to szukać przyczyny, czy w ogólném poprawieniu się stanu zdrowia społeczeństwa, czy w zastanowieniu się i rozsądku ludzkim, trudno osądzić; czas to chyba wykaże.

Widoki względem *zbiorów tegorocznych* są jak najsmutniejsze, a *drożyzna*, która skutkiem klęski finansowéj cokolwiek zfolgowała, już znowu coraz więcéj wzmaga się. Chleb u nas już podrożał, a za masło i mięso niezawodnie trzeba będzie płacić bajeczne ceny, kiedy zima nadejdzie, bo pokarmu dla bydła teraz już prawie żadnego nie ma. Ale jakże to może być inaczéj przy suszy przeszło miesiąc już trwającéj? Gospodarze z niewymowną radością witają najmniejszy obłoczek pokazujący się na niebie, spodziewając się z niego upragnionego deszczu; ale choćby się i odmienił na chmury zasłaniające cały błękit nad głowami naszemi rozpięty, zwodzi i tak wszystkich nadzieje, bo wiatr prawie nieustający rozpędza, co spieczoną ziemię mogłoby ożywić, a słońce do reszty wypala, coby potrafiło wydać jeszcze jaki taki plon. Pocieszają nas wprawdzie wiadomością, że w Rossji, w Polsce i na Węgrzech ogromne jeszcze leżą zapasy zboża przeszłorocznego, że przeto głodu nie będzie; tego też nie boimy się, ale również jesteśmy przekonani, że ktokolwiek dziś ma pełny szpichlerz, będzie chciał korzystać ze zdarzającéj się sposobności a sprzedać jak najkorzystniéj towar swój.

Drugą niedogodnością, która niejednę z naszych gospodyń nawet do rozpaczy przywiodła, a skutkiem tego mężów ich w najgorszy humor, jest *odmiana wagi*, która z dniem dzisiejszym nastąpiła. Odtąd centnar podzielony jest na 100 fun. funt na 30 łutów, łót na 10 kwintli (quentchen) kwintla na 10 centów, a cent na 10 ziarnek, nowy centnar przeto o 3 funty przeszło lżejszy od starego, funt i łót zaś cięższe, a kwintla teraźniejsza zaledwie połowę dawnéj waży. Za podstawę służył system dziesiętny, który jednak nie zachowany konsekwentnie, a dla tego nowa waga nie wiele dotąd znalazła zwolenników. Najwięcéj na nią oburzone są, jak już powiedziałem gospodynie, a to słusznie. Mniejsza o tę parę fenigów, co kawa, cukier i t. d. kosztuje teraz więcéj, ale gorzéj daleko z przepisami na leguminy i inne przysmaczki nie bez trudności zbieranemi, które odtąd całą stracą wartość swoją. Przezorność niemiecka jednak i temu złemu zapewne jak najprędzéj zaradzi, a wkrótce bezwątpienia literatura kuchenna zbogacona zostanie dokładnym zbiorem dzieł, zawierających przepisy, przy których nowa waga służyć będzie za podstawę. Tabele objaśniające różnicę, już tuzinami wyszły.

Mimo tych wszystkich dolegliwości, jakiemi są: szczupły zjazd gości ze wschodu, susza, drożyzna en perspective i nowa waga, szlązak nie traci ani odwagi, ani ochoty do bawienia się, a pewna, bynajmniéj nie drobna część współrodaków jego, dzień i noc przemyśliwa nad tém, coby wynaleźć nowego, aby mu sprawić nieznany jeszcze rodzaj rozrywki. Koncerta ogrodowe jakkolwiek wyborne pod każdym względem, już spowszechniały, nie mają już powabu nowości; trzeba było co innego wyszukać, a szczęśliwa chwila podała jednemu z kawiarzy myśl, która do skutku przyprowadzona, ściągała tłumnie publiczność. Urządziły się *bals champêtres* na sposób Mabille i Pré Catelan Paryzkich, a tak były podobne do wzorów, szczególnie co do towarzystwa tam zgromadzonego i tańców wykonanych, że policja uważała za konieczne, tamę położyć téj swawoli. Przekreślono bale, a nazwisko zabawy odmieniono na angielskie *Vauxhall;* rzecz jednak została ta sama, a jak przedtém tak i dziś po aleach i boskietach cudnie oświetlonych, kręci się i uwija demi-monde Wrocławski w strojach kosztownych, a w balonach wszelkie wyobrażenie ludzkie przechodzących. Moda rozdymania się i oszpecenia kobiet uporczywie się trzyma, a w miarę jak szydzą ustnie i piśmiennie z części ubioru damskiego, wolnemu przechodowi po ulicach ustawicznie przeszkadzającéj, rozszerza się i objętość obręczy stalowych, któremi spodnice kobiece są uzbrojone. Wiele z niewolniczek mody czuje, ile ich przybór niedogodny, zawadzający nawet tam, gdzie jak np. w teatrze, miejsca są szczupłe; narzekają na niego, ale odwagi do zrzucenia go nie mają, bo pozwolenie na to z głównego bióra paryzkiego jeszcze nie wyszło.

W czasie przez Niemców *czasem kwaśnych ogórków* zwanym, w którym obecnie żyjemy, każda nowinka choć dobra, po dwa kroć jest pożądana a długo i szeroko rozbierana bywa przy fili-

---

mnie czas jaki, a potem bierz ojcowiznę. Co mi tam z niéj przypadnie, to mi spłacisz powoli. Albo też idź gdzie na służbę. — Jam był za służbą. Jakoż dano mnie zaraz na dwór Donhoffa, wojewody pomorskiego, bo to był żołnierz waleczny i poważany, a jam chciał służby wojskowéj. Pobywszy tam mało niewiele, zaraz wypadło nam iść pod Wiedeń. Poszedłem i ja, mając rok ledwie szesnasty, tak jak szedł i wojewodzic Stanisław, mnie prawie rówieśny, z którymeśmy się bardzo kochali, ba i dziś jeszcze kochamy, chociaż on już hetmanem polnym litewskim, a ja miecznikiem stężyckim. Byłażto piękna wojna pod Wiedniem, piękna i w Węgrzech, lubo już nie tak szczęśliwa. Fatalną też była ona dla wojewody. Obskoczony pod Strygoniem od Turków, wyczerpawszy do ostatka swe siły, oddał Bogu ducha ze szablą w ręką. Jeszcześ i głowę jego odesłano do Carogrodu, na niegodziwą pociechę poganom. My z Stanisławem wyszliśmy tylko z kreskami, ale ledwie to było dla nas pociechą w takiem ciężkiem sieroctwie. Jeszcześ on znalazł zaraz opiekunów rozumnych, poszedł na dalsze służby, został na samym wstępie łowczym w. litewskim, miał sposobność okazania swoich zdolności, wysłano go kommissarzem do dyfferencji Zatorskich i Szlązkich, wraz uczyniono miecznikiem koronnym, ot! i gdzie oparł się teraz! A jam poszedł do brata. Myślałem tędy owędy, czas traciłem naprózno, a nareszcie poznałem żonę moją, serce mnie pociągnęło ku niéj, ożeniłem się i zasiadłem na gospodarstwie. Nie mogęż ja tego powiedzieć i broń mnie Boże! żebym był z tego nie kontent. Sam przecie widzisz, jak ze sobą żyjemy i ztrudna to możesz powiedzieć, żebyś widział gdzie więcéj szczęścia pod którym dachem. Daj Boże tyle każdemu, daj go Boże za czasem i tobie. Ale nie daj Boże tego ojczyznie, ażeby się takie szczęście tak zawczasu rozsiewało pomiędzy ludzi. Bo już z takich szczęśliwych nie wiele dla niéj pożytku. Popatrzże na mnie, jakem ja się w tem szczęściu zapieczętował na zawsze. Posłuchaj jeno jak to się stało, a dowiesz się prawdy, o którą dziś nie tak łatwo na świecie. Owo więc gdym się ożenił, ani myślałem o tém, żebym dlatego, albo dla gospodarstwa, miał przestać służyć ojczyznie. Ale na razie nie było takiéj służby pod ręką, a choćby i była, tobym przecie był musiał obejrzyć się koło fortuny, bo moje ziemie Pilznieńskie były obciążone cokolwiek, a com tu dostał za żoną nad Nidą także nie było czyste. Jąłem się tedy gospodarstwa i pracy, a jakto zwykle u młodych, z żarliwością i z ogniem. I szło to jakoś: wypłacały się długi, okrywały się niedostatki i gromadziły się jeszcze zasoby. Była ztąd jeszcze tém większa pociecha, że nam dał Pan Bóg dzieciątko, było więc zbierać dla kogo. Ale po jednem dzieciątku dał Pan Bóg drugie, dał téż i trzecie. jak to więc zwykle przy łasce Boskiéj. Gromadziły się dziatki, ożywiała się za niemi chętka, aby coś dla nich uzbierać. A tu tymczasem i wlazłszy w te gospodarskie zabiegi, ugrzęzło się w nich cokolwiek, że się już stały jakby rzemiosłem: a czy to takie rzemiosło, czy inne, zawsze ono pociąga za sobą tę pożądliwość, żeby mieć warsztat jako największy i stać się mistrzem w swoim zawodzie. Trzykroć szczęśliwy jest ten, który ma takie rzemiosło, że jego towar jest na pożytek i chwałę ojczyzny, bo u takiego choćby też najgorętsza pożądliwość jest cnotą: ale kto gromadzi ziemie lub złoto dla siebie lub swoich dzieci, — nie jest to wcale występkiem, jeśli się dzieje z zachowaniem

DODATEK.

żaneczce lub przy kuflu. Przez długi dość czas *Szydło*, Rynaldini górno-szląski, o czynach rycerskich którego bajeczne opowiadano rzeczy, był przedmiotem towarzyskich gawęd; dostał się nareszcie do rąk sprawiedliwości, która ztąd oddział wojska za nim wyprawiła, a już zagrażała próżnia w potocznéj rozmowie, gdy na szczęście w dziennikach naszych pokazało się krótkie doniesienie, które mimo zwięzłości swéj jak iskierka elektryczna działało na znużoną i znudzoną publiczność, poruszając wnet nietylko myśli, ale i usta i usteczka. Dawniéj już wspomniałem o tem że Wrocław obok innych osobliwości mieści w sobie panienkę, tyle prawie posiadającą milionów talarów ile liczy lat. Ją więc z posagiem (jak mówią, bo kto widział?) 13,000,000 brzęczących talarków pruskich zaślubił jeden z naszych hrabiów z starodawnego domu, a od chwili ogłoszenia téj wiadomości wszędzie mówią o *Joannie Grzyczykównéj*. Życiorys jéj taki, że kto go usłyszy, przysiągłby na to, że opowiadanie pożyczką jest z tysiąca nocy i jednéj; ale gdzie tam, wszystko najszczerszą jest prawdą, a rzecz sama tak ciekawa, że po osiągnieniu więcéj jeszcze szczegółów jéj dotyczących się, poświęcę jéj odrębny artykulik, który zarazem posłuży za dowód ile skarbów spoczywa w ziemi szląskiéj, do czego przy rozumie, pracowitości i wytrwałości, człowiek ani grosza nie mający dojść może.

Jeśli bogactwa znajdujące się pod powierzchnią ziemi naszéj słusznie nazwać można nieprzebranemi, to i na niéj mamy do sytu, z czego człowiek użytkować jest w stanie. Nie mówię o zbożu na którym nam nie zbywa nawet w latach nie bardzo urodzajnych, nie o hodowaniu bydła stojącem na wysokim stopniu, ale o *obfitości zwierzyny* po lasach i polach naszych, która o mało nie równa się czeskiéj, w tym względzie górującéj nad wszystkiemi innemi. W samym powiecie Trzebnickim, a to jeszcze z wyjątkiem wielu oddziałów łowczych, ubito w ostatniéj porze na polowanie przeznaczonéj, 34 sarn, do 7000 zajęcy, przeszło 4000 kuropatew, 60 lisów, 52 bażanty, a oprócz tego jeszcze mnóstwo ptastwa leśnego i wodnego.

Nie jest przesadą, kiedy Szlązk mianują ziemią błogosławioną, ale lud zamieszkujący go, osobliwie wiejski, pod względem moralnym często ukazuje się w takiem świetle, że przyznać trzeba, iż nie wart tyle bożego dobrodziejstwa. Mniejsza jeszcze że wielki ma pociąg do kradzieży i pijaństwa, bo to i gdzieindziéj przytrafia się, ale *zabójstwa* często powtarzające się, smutny rzucają cień na jego charakter, tem smutniejszy, gdy sam czyn nieraz wykonany z odrażającem prawdziwie barbarzyństwem. Kempno szczególnie dostarczyło w ostatnich czasach oburzających do tego dowodów, bo nietylko pewien mąż okrutnym sposobem zamordował żonę swoją, ale drugi dowiedziawszy się o niewierności połowicy swéj, przeciwnikowi nożem rozpruł brzuch. Rzućmy zasłonę na posępny ten obraz, o którym jedynie dla tego nie zamilczałem, gdyż niejako należy do charakterystyki naszéj prowincji, bliższego zapoznania się z którą nie jeden z czytelników może pragnie.

Nasze *muzeum zabytków szlązkich* jeszcze jest jakby w pieluchach, chociaż mamy tu kilku mężów z godną pochwały gorliwością przykładających się do popchnięcia téj sprawy. Nie zbywa wprawdzie na dobrych chęciach ze strony publiczności, ale ociężałość niemiecka tak często stojąca na przeszkodzie, i tu dotąd główną jest zawadą. Lepsze powodzenie ma *narodowe muzeum germańskie w Norymberdze*, pięć lat temu założone, bo nietylko znalazło stosowną i dostateczną miejscowość (któréj dotąd tu jeszcze szukają), ale i posiada już ogromne skarby, raz w raz pomnażające się jeszcze. Zbiory tamtejsze obejmują w téj chwili bibljotekę niemiecko historyczną, składającą się z 25,000 tomów, archiwum obejmujące 12,000 dokumentów i fascykułów, 4500 sztuk monet i medalów, 9000 sztuk pieczęci herbowych, 1900 sztuk obrazów i miniatur, 3700 sztuk rysunków, miedziorytów i drzeworytów pochodzących od celniejszych mistrzów, 6200 sztuk malowideł przedstawiających to dzieje historyczne, to pomniki, budynki, miasta, wizerunki sławnych osób, zdjęcia jeograficzne i t. d., 600 sztuk rozmaitych rzeźb, już oryginalnych już w odlewach, a 3000 sztuk różnych zbroi wojennych, przyborów kościelnych i naczyń gospodarskich lub domowych. Nad spisem przedmiotów i urządzeniem katalogów, pracuje 30 osób płatnych, zadanie których nie łatwe, gdy sama literatura włącznie z 25,000 rękopismami, przechodzi 60,000 numerów, spis przedmiotów i osób obejmuje do 36,000, zbiór dokumentów do 130,000, zabytków i sztuk zaś 54,000 numerów, nie licząc w to 14,000 przekopjowanych rysunków. Dotąd do 360,000 kart katalogu jest skończonych, używanie ich dozwolone, a zakład ten jedyny w swoim rodzaju, do którego przyczynia się cały naród, od monarchów aż do prostego obywatela lub mieszczanina, prawdziwą jest ozdobą i chlubą kraju, w którym znajduje się. Dochody roczne jego dziś już wynoszą procent z przeszło miliona złp. majątku, a oprócz tego ma jeszcze do 400,000 złp. w hypotekach, nie licząc wartości samych zbiorów, niepodobna oszacować.

Obok takiego olbrzyma, nasze muzeum prowincjonalne będzie i być musi karzełkiem, a przedstawienie jednego z członków, żeby cokolwiek u nas znajduje się ciekawego z przeszłych czasów, odsyłać do głównego składu t. j. do Norymbergi, od razu uzyskało wiele przychylnych choć i głosy przeciw temu odezwały się. Aleź czy nie lepiéj szczególnie dla tych, którzy potrzebują materjału do jakiejkolwiek pracy, znaleźć go w jednem miejscu, jak mozolnie go szukać po wszystkich kątach, a czy śmieszna duma prowincjonalna nie jest w Niemczech jedną z głównych przyczyn hamujących zjednoczenie narodowe. Jeno Niemca się spytać, czem on jest, a niezawodnie odpowie, że Prusakiem, Austryjakiem, Sasem i t. p. ale nigdy Niemcem. Imie to dopiero za granicą przybiera, a to jeszcze z wielkim wyjątkiem. Chełpi się, że jest kosmopolitą, ale podstawy tego kosmopolityzmu, często szukać trzeba w braku uczucia narodowego.

Podług *spisu uniwersyteckiego* w tych dniach wydanego, liczy w bieżącym półroczu nasz wydział katolicko-teologiczny 6 zwyczajnych, a 2 nadzwyczajnych professorów, ewangelicki zaś 5 zwyczajnych a 4 nadzwyczajnych. Do wydziału prawnego wchodzi 5 zwyczajnych a 2 nadzwyczajnych professorów, do medycznego obok 6 zwyczajnych, jeszcze jeden nadzwyczajny i 11 prywatnie wykładających, do filozoficznego nareszcie 16 zwyczajnych, 5 nadzwyczajnych professorów i 16 tak zwanych privat docentów. Z ogólnéj liczby słuchaczy, do 833 osób dochodzącéj, 187 należy do wydziału katolicko-teologicznego, 94 do ewangelickiego, 152 do prawnego, 131 do medycznego, a 191 do filozoficznego. Nie krajowych akademików jest 35.

Wszechnica tutejsza podobno straci jednę z głównych ozdób swoich, bo coraz głośniéj o tem mówią, że professor *Frerichs* powołanym będzie do Berlina; *Reichert* też nas opuści, bo obejmie katedrę anatomji w temże miejscu. Kto ich zastąpi, nie wiadomo jeszcze; znaleźć kogo, coby równał pierwszemu, będzie zadanie trudne, a może nawet niepodobne do rozwiązania, bo Frerichs jakkolwiek człowiek dość jeszcze młody, wielką już zyskał sławę, a w godzinach, kiedy przyjmuje, przedpokój u niego tak napchany osobami jego rady pragnącemi, że wyraźnie docisnąć się nie można.

Z szczupłéj liczby malarzy naszych, znowu jeden ubył. Utalentowany Rudolf Jäger, który przez dość długi czas gościł u Rogera, sławnego śpiewaka w Paryżu, i tam się kształcił, mając dopiero lat 32, nagle umarł, zapewne skutkiem upałów. Skończył życie w służbie, jak to mówią, bo ducha wyzionął przed sztalugą, zajęty malowaniem portretu.

W dodatku do dzisiejszéj korrespondencji umieszczę jeszcze *doniesienie osobliwego rodzaju*, zawarte w jednym z naszych dzienników. Tytuł jego, dużemi literami wydrukowany, brzmi: *Muzykalne kupno dóbr*, a treść jak następuje: Kapitalista muzykalny i żonaty pragnie nabyć wioskę, należącą do wdowy muzykalnie wykształconéj, która po sprzedaży a za wyznaczeniem reszty dożywotnéj zobowiązuje się zostać na miejscu a z przyszłym właścicielem 6 godzin codzień grać na fortepianie. Niewiasty nieskazitelnego miana zechcą się zgłosić poste restante do Gogolina (w górnym Szląsku) pod cyfrą C. H. Czyby przypadkiem w Polsce nie znalazła się amatorka do téj pańszczyzny muzykalnéj?

WYSTAWA OBRAZÓW W KRAKOWIE.

(Dokończenie).

(Patrz Nr. Kroniki 178).

O kimby więcéj mówić pod względem rodzajowego malarstwa? — nie wiem; chociaż możnaby niejeden obraz i niejedno imie zacytować przed sąd

---

zacności, — ale mizerna to cnota! Cnota tém mizerniejsza, ile że się u słabego człowieka nigdy nie da zachować w mierze, musi się stać koniecznie matką łakomstwa i przy największéj nawet baczności tak go upląta, że ani sam wié, kiedy go obwinęły te pęta! Otóż tak prawie stało się ze mną. Podobała mi się jedna wioska w Pilznieńskiem, nuż kupić, — podobała się druga tutaj nad Nidą, nuż i tę kupić, — podobał się nareszcie cały kluczyk w ziemi Przemyskiéj, nuż i jego zakupić! Już ci nie będę powiadał, co z tego wyniknęło w moich sprawach ekonomicznych, jak się trza było uczyć na starość pandektów, włóczyć po sądach, po kompromissach, po jarmarkach, po targach, — ile ztąd wypłynęło niepokoju, marnych zatrudnień, zabijających strat czasu, frasunków, zgryzot, — ale to ci muszę powiedzieć, żem przez to na bardzo niebezpieczny harc wyprowadził nawet moje własne sumienie. Tu już sam łatwo zrozumiész, przez jakie to nieraz trzeba było przechodzić walki, trwogi, zaprzania, aby w tych tam rozlicznych sprawach o kawałki mamony, nie skazić tego sumienia na zawsze, — ale to ci znów muszę powiedzieć, że pozostało ono niezaspokojone do dziś dnia. Niezaspokojone, powiadam, względem ojczyzny i braci, a ztąd téż i względem siebie; bo jak mnie widzisz, wszystkie te lata przeżyłem, nie usłużywszy pospolitemu dobru za kroplę wody. Wlazłszy raz w ten przeklęty warsztat przyspażania fortuny, jużem w nim musiał chodzić bez odetchnienia, jako koń uprzężony w deptaku, — zaprzęgłszy się do téj służby około dobra własnego, jużem nie mógł ani pomyśléć o jakiéjbądź służbie publicznéj. Dwa razy chciano obierać mnie do zastępstwa braci na walnych radach, padł na mnie wybór na kapturowego sędziego, chciano mnie wreszcie uczcić podkomorskim urzędem; ale za każdym razem musiałem się wyprosić od tego. Zarzucony sprawami własnemi, ja nie mam nigdy tygodnia, czasem dnia nie mam wolnego: jakiżby ze mnie był poseł? jaki sędzia lub podkomorzy? Dziwnie mi serce się rwało do tych tak zacnych usług dla braci, — ale trza było sercu nakazać milczenie, bo tego się domagało sumienie. Czułem to, że od sprawy publicznéj byłbym zawsze odbiegł do swojéj, a kiedybym był przy niéj pozostał, tobym był dzieci moje ukrzywdził: cóż mi więc było robić? Nie przyjmować urzędu. O! a jakże to ciężko ludzkiemu sercu zamykać się gwałtem w ślimaczéj skorupie! jakże to jest boleśnie, zwłaszcza gdy czuje, że mogłoby dobrze posłużyć ojczyznie, dopomódz braci i jeszcze w końcu uzyskać błogie zadowolenie dla siebie! — Ale posłuchaj, więcéj ci powiem, bo jeszcze gorzéj działo się ze mną. Kiedy Rzeczpospolita kwitnie w błogim spokoju i wszystko idzie niezamąconym ładem, nie konieczną wtedy jest rzeczą pchać się do funkcji publicznych. Funkcji tych u nas niewiele, obywateli dużo, jest ktoby je podjął i godnie zastąpił. Ale kiedy się nawa publiczna zachwieje, kiedy w nią obce uderzą orkany, kiedy się żagle drą na kawałki, maszty pękają, ba, pokład cały grozi rozbiciem lub zanurzeniem: wtedy nie masz żadnéj tak podłéj duszy w okręcie, któréjby obowiązkiem nie było najświętszym, porzucać wszystko i biedz na ratunek. Takie burze niedawno i na naszą ojczyznę nadeszły. A czym ja był przy nich kiedy? Czy mnie widziano przybiegającego z ratunkiem?!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

publiczny. Lecz żeby to mogło, przy całéj szczerości mojéj, wywołać pewne podrażnienie i kwasy i żale na niegodziwych i nieznających się na niczem krytyków, wolę udać że różnych jeszcze rzeczy nie widziałem, składając na złe światło, i moją nieuwagę, Nie przeczę, mogły się tam znaleść przedmioty godne podziwu, niezaprzeczonéj wartości, wysokiéj zasługi — ale jak powiadam, dzień był pochmurny, one wisiały w cieniu, i — ja nic nie widziałem, wyjąwszy będących bardzo na widoku dwóch żydków krakowskiego malarza Cogliena których spotkała w polu noc zimowa. Żal mi tych biedaków, ale i malarza żal że im każe chodzić po morzu, a nie po śniegu.

Pejzażyści nasi w dość małéj liczbie zupełnie stracili w obec przepysznych pejzażystów niemieckich i flamandzkich, których znalazłem obfitość na wystawie. — Utrzymał się jeden Zamet w widoku błot pontyńskich, gdzie zachwycająca perspektywa gubi się w niezmiernéj oddali — ta część widoku pełna powietrza i mistrzowskich przejść na skali tonów, o wiele łepszą jest od pierwszego planu trzymanego za słabo. Szermentowskiego widok lasu i kilku sosien tak czarujący, że ogólny głos policzył go do najlepszych pejzażystów. On pierwszy upoetyzował naszą prozaicznie smutną sosnę, tym szczególniéj fortelem artystycznym, że las zrobił kiściasty. a parę sosien w osobnéj grupie pokazał, i rzucił na ich czerwoną korę żywy promień słoneczny. Szkic karczmy pod Ś. Krzyżem, tegoż malarza, nosi wybitny charakter polskiego krajobrazu.— Marszewski który zostaje na nauce akademji Dusseldorfskiéj wystawił kilka effektowych widoków, to przy xiężycu kąpiącym się w jeziorze, to przy zachodzie słońca, nurzającym się także w jeziorze. Pięknie to robione ale zbyt już zużyte. — Najwięcéj jednakże zajął moją uwagę widok wnętrza kościoła Panny Marji w Krakowie, przez Gryglewskiego. Ma to być jeszcze uczeń tutejszéj akademji sztuk pięknych; ale trzeba mu oddać sprawiedliwość że się bardzo pięknie ze swego zadania wywiązał, co mu tem trudniéj przyszło, gdy niedaleko od siebie miał niebezpiecznego rywala, to jest wnętrze katedry antwerpskiéj. robione przez jakiegoś niepospolitego belgijskiego malarza. Aczkolwiek kościół Panny Marji nie jest bez charakteru, i nosi cechy dobréj epoki gotyckiego budownictwa, przecież tak jest zapstrzony nowszemi ozdobami, i gratami najpodlejszego smaku, że dziwić się potrzeba jak malarz nadał temu wszystkiemu urok malowniczości. Na początkującego krok to nie mały.

Pozostaje mi powiedzieć coś o portretach które nie przedstawiały się w wielkiéj liczbie, ale dość powiedzieć że było tam dzieło Rodakowskiego, a już portretowa gałęź godnie reprezentowaną została. Wyobraźcie sobie kobietę, bardzo elegancko ubraną, któréj fizjonomja wyraża wewnętrzne ukontentowanie, że się tak ubrała w koronki i axamit — ale kobietę rysów dość pospolitych — a pojmiecie trudności jakie miał artysta aby z tych tematów zrobić portret zachwycający, ma się rozumieć pod względem sztuki. Cóż bo to za koloryt! któż się odważy powiedzieć, że umie malować ciało, zobaczywszy jak go maluje Rodakowski. Można bez pochlebstwa przyznać mu że w téj umiejętności po Rubensie i Wan Dyku wziął spuściznę, że to jeden z najpierwszych portrecistów, nie w Polszcze, bo to niceby jeszcze nie znaczyło, ale we Francji, gdzie śmiało może rywalizować z Winterhalterem, o którym, gdyby wypadło sądzić z tych kilku główek dzieci hr. P. znajdujących się na wystawie tuż obok Rodakowskiego, nasz artysta nie miałby trudności odnieść nad nim walnego zwycięztwa. Trzebaby znać język techniczny malarski żeby umiejętnie opowiedzieć sposób malowania Rodakowskiego, nie umiem tego; ale tyle wiem że kiedy u innych znać trud, tu żadnego trudu nie widać, bo wszystko wydaje się tak łatwe, tak proste; — kiedy inni malują, tu artysta tworzy na podobieństwo natury, i zdaje się walczyć z nią o pierwszeństwo. Jedno też to imie w malarstwie, którem imponować możemy cudzoziemcom, tak samo jak w muzyce Chopinem.

Kaplińskiego portret wiekowéj damy, czarno ubranéj, musi być podobny — pędzel jego śmiały zdaje się nie szukać żadnych upiększeń, idealizowań, effektów, tylko odrazu uderza w prawdę natury i oddaje ją tak, jak może tylko widzieć oko artysty patrzącego głębiéj. Ztąd portret ten nie robi zrazu przyjemnego wrażenia, lecz wpatrzywszy się weń dłużéj, wpatrując się często przez wiele dni, wartość jego rośnie. Zwierciadlane tylko talenta umieją podobać się od razu ładnością swoją — późniéj zaczynają nudzić i zawadzać.

Panna Szymanowska malowała dwa wdzięczne portrety kobiet. Jeden jest pani Goreckiéj, córki Adama Mickiewicza, bardzo trafiony, lecz w kostiumie konwencjonalnym, to jest niby starożytnym greckim, który zdaniem mojem, przypomina na nieszczęście, ów konwencjonalny styl z końca XVIII-go a zpoczątku XIX-go wieku. Drugi portret młodéj osoby siedzącéj, i ubranéj w strój dzisiejszy, może mieć więcéj zalet niż pierwszy — znajdzie w nim bowiem niektóre delikatne odcienia w wyrazie twarzy. — Zresztą o portretach nie ma co już powiedzieć, chyba żebyśmy podziwiać chcieli sinawe tony w portrecie jakiejś podeszłéj damy, malowanym przez Boratyńskiego, nie powiem żeby bez talentu, owszem znać dobrze schwycony charakter osoby, turniurę, niezłe pomyślane akcessorja — lecz mimo tego, maniera jakaś fanfarońska, mająca zastępywać jenjalność.

Boję się żebym nie znudził długim tym artykułem, ale i tak starałem się być lakonicznym, jeśli nie w ocenianiu obrazów które wspomniałem, to przynajmniéj w opuszczeniu znacznéj liczby. Miłości własne są tak drażliwe, że samo milczenie moje, może być wzięte za obrazę — cóż robić, wolę się na to narazić, niż mówić o malowidłach, którym należałoby podług sumienia zaprzeczyć wszelkiego prawa do exystencji. Gdy zaś tu w Galicji panuje niemieckie przysłowie: *Man muss leben und leben lassen* — stosuję się do niego, i nie nastaję na życie, — nawet — martwego obrazu.

Postrzegliście zapewne z mego przeglądu wystawy Krakowskiéj, że co do liczby i wartości, rodzajowe malarstwo przeważną gra rolę. Jest to ten sam gatunek w malarstwie, co romans i powieść w literaturze, nic też dziwnego że zapanował udzielnie w dziedzinie sztuk pięknych.— Czy to dobrze czy nie, trudna decyzja — to wiem tylko, że każdy okres daje to, co dać jest w stanie. Starajmyż się aby produkt odpowiedni dzisiejszemu usposobieniu, o ile można osięgał doskonałość, mogącą mu dać nieposlednie miejsce w rzędzie szczęśliwiéj usposobionych epok dla sztuki.

Przystępuję teraz do ostatniego aktu wystawy, na który szczęśliwie trafiłem do Krakowa, a tym jest, losowanie zakupionych obrazów przez dyrekcję towarzystwa sztuk pięknych.

Było to d. 12 maja, około południa zastałem już licznie zebraną publiczność w jednéj z sal wystawy ozdobionéj w obrazy zakupione przez dyrekcję. Przed rozpoczęciem losowania miałem czas rozpatrzyć się w tych przedmiotach sztuki, i przyznać w duchu że wybór zrobiono bardzo dobry, z wyjątkiem kilku widoków z okolic Krakowa, nie przynoszących zaszczytu professorowi który jest ich autorem. Takie ułomności i grzechy przeciw sztuce, należało ukryć w głębokiéj tajemnicy, a nie rozszerzać po świecie. Zazwyczaj prezes dyrekcji xiąże Władysław Sanguszko zagaja to publiczne posiedzenie, tym razem w nieobecności jego, wystąpił z przemówieniem hr. Henryk Wodzicki wiceprezes. W treściwem słowie, bardzo trafnie wyłożył on, a raczéj przypomniał, jaki cel towarzystwa sztuk pięknych, uważałem nawet niejaki nacisk w wyrazach: „że zadaniem towarzystwa jest wspierać to, co przyszłość obiecuje a nagradzać to, co piękne — nie dając się uwodzić pobocznemi względami i nagabaniami — chociaż każdy czuje ile być może boleści w zawiedzionych nadziejach, i goryczy w usiłowaniach długich i bezowocnych" — Widocznie było to wystosowane do częstych napaści na dyrekcję, z powodu, jak mi objaśniono, pretensji niektórych niefortunnych artystów do zakupna ich dzieł (także niefortunnych) i do udzielania im pomocy do kształcenia się, chociaż wszystko złoto medyceuszów, nie potrafiłoby z nich zrobić artystów. — Po zagajeniu, sekretarz odczytał sprawozdanie z dochodów i rozchodów towarzystwa, z czego zanotowałem sobie w pamięci, że rozsprzedaż akcji przyniosła dochodu z górą 14,000 złr. czyli około 60,000 złp.

Piękna już sumka którą można bardzo wiele zrobić, nie tylko zakupując roboty malarzów, ale z oszczędnéj części składając na dzieło pomnikowéj treści. Dyrekcja już oszczędziła na ten cel z kilkanaście tysięcy złotych. Na ten rok rozprzedanych było 2200 akcji — nic łatwiejszego jak przypuścić, że się ta liczba podwoi i potroi, to przecież nie tak ogromny ciężar dać 3 ruble na rok, i jeszcze za to dostać premium niemniejszéj wartości— a w takim pomyślnym razie cóżby się nie dało zrobić, mianowicie z tego względu iż dyrekcja mając czem wynagrodzić, mogłaby śmiało żądać od artystów, aby wykonywali dzieła wymagające i nakładów i wiele lat pracy. Przy takich zasobach towarzystwa, zapłacić za obraz 1000 czerwonych złotych — byłoby niczem, gdy dziś 1000 złotych; wydaje się rzeczą ogromną. Na zawiązanie mego sprawozdania dołożę tam jeszcze ten szczegół, jako dyrekcja wybrała 82 sztuk, tak obrazów olejnych, jak akwarelli i sztychów. które los poprzeznaczał różnym osobom z jednego do drugiego końca Galicji. Propaganda sztuk pięknych nieominęła żadnego prawie obwodu.

Podziwiając porządek jakim prowadzone jest to przedsięwzięcie, sumienność i takt dyrekcji, stawiam to stowarzyszenie za wzór godny naśladowania, i życzę mu coraz większego spółudziału i powodzenia w kraju i za granicą.

Simplicjusz

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Londyn 7 Lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, rozprawy nad billem indyjskim, zakończone zostały w duchu rządowym.— Ostatnia propozycja lorda Palmerston w przedmiocie ograniczenia prawomocności tego billu do pięciu lat, pomimo popierania ze strony p. Bright odrzucona 149 głosami przeciw 115.

Eskadra zajmująca się położeniem liny telegraficznéj, powróciła po zerwaniu się liny na pokładzie *Agamemnona*, kiedy już 200 mil spuszczono w morze. Fregata amerykańska *Niagara* przybyła do Queenstown.

Tryest 5 Lipca. Hussein pasza, tudzież konsulowie Anglji i Francji, Churchill i Hoquard przybyli do Raguzy. Kemal Effendi jest tam także spodziewany. Wiadomości z Klobuck pozwalają spodziewać się, że powstańcy z któremi wspomnieni konsulowie mieli konferencję, uspokoją się na drodze zgody. (*Neue Preus. Ztg*)

AMERYKA.

New-York 23 Czerwca. Względem nieporozumienia z Anglją pisze *New-York Times*:

„W Washington uważają za rzecz niewątpliwą że prawie całe ciało dyplomatyczne pochwaliło postawę naszego rządu, w kwestji prawa rewizji. Lord Napier miał w poniedziałek konferencję z sekretarzem stanu, przyczem mówiono o depeszy, którą reprezentant angielski otrzymał przez statek *Vanderbilt* od swego rządu. Anglja co do zasady nie odstępuje i na przyszłość od prawa rewizji, ale nie dopuści się już zatrzymywania i rewidowania statków pod flagą amerykańską żeglujących.

Flibustjerowie jenerał Walker i pułkownik Anderson, złożyli w New Orleans kaucję, pierwszy 3000 drugi 1500 dollarów, które zostaną stracone, jeśliby który z nich zgwałcił prawo neutralności. Mimo to jednak Walker jak słychać, ma zamiar udać się do Nicaragua.

W Texas pięć osób ukarano śmiercią, według prawa Lyncha.

Piszą z Washington do *New-York Herald*, że jedno amerykańskie towarzystwo kolonizacji zakupiło od Mexykańskiego rządu Comonforta, lub też od jego poprzednika, 39-miljonów akrów gruntu (tyle przestrzeni co cała prowincja New-York) w Sonora.

Z Kuby donoszą znowu o wylądowaniu okrętów niewolniczych.

Z Utah nadeszły przez San Luis nowe wiadomości. Według listu z Fort Bridge 21 maja, najznakomitsi *starsi* mormonów, oddali się jako jeńcy marszałkowi Stanów Zjednoczonych, oświadczając gotowość stawienia się przed sądem pod oskarżeniem o zdradę narodu, z tym tylko warunkiem, żeby sąd przysięgłych dla nich wyznaczony, zupełnie był niezawisły od wojska. Gromada mormonów która przez pół umierająca z głodu, przybyła do Camp Scott, zapewnia że *kościół świętego* rozdzierany jest wewnętrznemi niezgodami. Ci ludzie objawiają życzenie powrócenia do Stanów Zjednoczonych. (*Staats Anz.*)

ANGLJA.

Londyn 6 Lipca. Król belgijski pożegnawszy się z rodziną królewską, opuścił Londyn o godzinie 3, ale nie pojechał najprostszą drogą do Dover, tylko zboczył do St. Leonards dla pożegnania się z królową Marją Amelją. W półtory godziny późniéj, królowa i xiąże Albert z dwiema

starszemi xiężniczkami wyjechali do Aldershott. Młodsze dzieci królewskie wysłane zostały pierwéj do Osborne, a xiążę Walji powrócił do swego wiejskiego zamku w Richmond.

Powtórne zerwanie się liny telegrafu trans-atlantyckiego daje *Timesowi* powód do proponowania, aby użyto *Leviathana* do téj operacji. Ten statek jest tak wielki, że cała lina pomieściłaby się w nim wygodnie.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby wyższéj, lord Derby doniósł, że wkrótce rozdawane będą medale za kampanję indyjską, z osobnemi oznakami za Lucknow i Delhi. Mianowanie sir Colina Campbell na godność parowską dla tego tylko nie zostało dotąd ogłoszonem, że sir Colin nie wybrał dotąd swego tytułu.

Nasz pierwszy minister lord Derby nie pisze wprawdzie tak cudownych powieści jak jego koledzy Bulwer i Disraeli, pokazał jednak, jak się *Press* wyraża, że w godzinach wolnych od ciężkich prac gabinetowych: »umie starać się o względy klassycznéj muzy.“ W wydanem świeżo tłómaczeniu od Horacego przez lorda Ravensworth dwie oznaczone są przypiskiem, że je przełożył lord Derby, a między niemi owa sławna *Donec gratus eram tibi*. Wspomniony dziennik zamieszczając cały przekład téj ody dodaje: »Na tym klejnociku probowali już sił swoich liczni znakomici uczeni ale żadnemu tak się niepowiodło jak hr. Derby.«

(Neue Preussische Zeitung.)

F R A N C J A.

Paryż 6 Lipca. Dzienniki wieczorne mianowicie *Patrie*, ogłaszają w sposób prawie urzędowy, że królowa angielska znajdować się będzie na uroczystościach w Cherbourg. Według dzisiejszych wiadomości inauguracja naznaczona jest na dzień 4 Sierpnia. Wydano już rozkazy zarządowi mebli cesarskich, w przedmiocie przyozdobienia apartamentów przeznaczonych w Cherbourg dla dostojnych gości z Anglji. Tak więc, ta wiadomość już podana przez *Indépendance Belge*, a następnie z różnych stron podawana w wątpliwość, podobno okaże się prawdziwą, ale przyznać musimy, że okoliczności, które zaszły w tym przeciągu czasu, chwilowo czyniły ją nieprawdopodobną.

Minister marynarki będzie miał niemało pracy, musi bowiem w ostatnich prawie chwilach znacznie zmieniać przygotowania inaczéj obrachowane poprzednio, a dziś w skutku zdecydowania nareszcie tych dostojnych odwiedzin, potrzebują innego zupełnie charakteru. — Ta okoliczność dowodzi, że w najwyższych sferach nie wiedziano z pewnością na co liczyć.

Zresztą, wiatr dziwnie jakoś wieje na pokój i zgodę. Potwierdza się, że rezultat ostatecznego posiedzenia konferencji był bardzo pomyślny;— szczególnie pełnomocnik turecki okazał się bardzo zadowolonym. Jak się zdaje, według zasad ułożonych w przerwie dwóch ostatnich posiedzeń, zgodzono się na jednostajne dla dwóch Xięstw instytucje, ale oddzielone od siebie, z jednym tylko wspólnym senatem. Na jutro zapowiedziano ósme posiedzenie konferencji, które ma się odbyć w zamku hrabiego Walewskiego w Etioles, a zatem pod skrzydłem wiejskiéj gościnności, co zdaje się być dobrą wróżbą dla ostatecznego rozwiązania wszelkich trudności. Niektóre osoby zapewniają nawet, że jutrzejsze posiedzenie będzie zakończeniem pierwszéj fazy zajęcia pełnomocników i że potem posiedzenia konferencji odroczą się na miesiąc, dla zredagowania protokółów ośmiu posiedzeń, które podpisane zostaną na pierwszem posiedzeniu po téj przerwie. Jakkolwiek bądź zdaje się, że ostatnie postanowienie powzięte na siódmem posiedzeniu usunęło przeszkody, które groziły paraliżowaniem na długi jeszcze czas dobrego porozumienia tak pożądanego między mocarstwami. Z tego powodu jeden z pełnomocników powiedział przed kilku dniami, że tak długo szukano sposobu rozwiązania i nakoniec znaleziono rozwiązanie, które jeśli zadziwi świat polityczny, to swoją prostotą.

Jako symptom pokoju należy tu zanotować, że chociaż nie było urzędowego zaprzeczenia pochodzenia broszurki pod tytułem *Cesarz Napoleon III i Xięstwa*, jednakże między rozmaitemi dziennikami zachodzi widoczne porozumienie, albo przynajmniéj przypadkowa jednostajność odejmowania temu pisemku wszelkiego charakteru pochodzenia urzędowego.

Sądzą, że Fuad pasza w przerwie między konferencjami (gdy takowe na niejaki czas zostaną odroczone) uda się do Londynu aby zająć się negocjacjami pożyczki niezmiernie potrzebnéj dla Turcji, a względem któréj jeden dom angielski uczynił już propozycje. Donoszą także, że reprezentant turecki zakupił we Francji znaczną ilość celnéj broni.

Trudności które dotąd wstrzymują organizację nowego ministerstwa Algierji i osad, głównie zależą na rozgraniczeniu stałem dwóch dyrekcji jeneralnych, a szczególnie dyrekcji spraw Algierji od władzy gubernatora wojennego Afryki francuzkiéj i od sekretarza jeneralnego w Paryżu. Była podobno mowa o utworzeniu gubernatorstwa cywilnego w Algierji obok naczelnego wodza armji, ale zdaje się, że ta kombinacja została usuniętą, bo utrzymanie marszałka Randon na czele rządu jest już faktem niewątpliwym. Jeszcze tudniejszem zdaje się pokombinowanie attrybucji dyrekcji Algierji i sekretarjatu jeneralnego nowego ministerstwa w Paryżu i coraz głośniéj mówią o usunięcia się jenerała Daumas. *(Le Nord).*

— Rząd na propozycję hr. Walewskiego, skłonił się do wyznaczenia kredytu 140,000 fr. na wyrestaurowanie kościoła S. Anny Jerozolimskiéj i przywrócenie go dla nabożeństwa katolickiego.

Ruiny te znajdują się przy bramie S. Stefana, naprzeciw sadzawki Probatica, w miejscu w którem według tradycji S. Joachim i S. Anna mieli swój dom, i gdzie się urodziła Najświętsza Marja Panna. W ósmym wieku był tam kościół i klasztór, który odbudowano w czasie krucjat. Późniéj kościół stał się meczetem a klasztor szkołą fakirów. W roku 1761 opuszczono meczet zupełnie, pod pozorem, że nie można się w nim modlić spokojnie, dla ciągłéj wrzawy w poblizkości. Kościół upadł wnet w zwaliska i w roku 1842 kazano częścią gruzów zasypać sadzawkę. Zawsze jednak jest to interessujący pomnik, turcy za opłatą tylko wpuszczali do niego chrześcjan. Niedawno chciano go użyć na kościół anglikański; najbardziéj szacownem w nim miejscem, jest grota wykuta w skale, znajdująca się pod chórem.

Dwa razy do roku Franciszkanie udawali się do tych podziemnych kaplic, opłacając za to nie wielki haracz. Cesarz francuzki chciał, żeby odtąd katolicy mogli bez żadnego utrudnienia zwiedzać to poświęcone miejsce, i rząd francuzki wyjednał u Sułtana odstąpienie uroczyste tego pomnika. Kiamil pasza gubernator Jerozolimy, w r. 1856 oddał uroczyście te świątynię panu Barrière konsulowi francuzkiemu. Kredyt zatem o którym mówimy, jest tylko uzupełnieniem użytecznéj i chwalebnéj negocjacji w tym przedmiocie. Pod względem sztuki jest to pomnik interesujący, godzien zachowania od zniszczenia. Kościół stanowił trzy nawy, z odcinkiem kołowym, wielkiem wejściem o trzech drzwiach i kopułą. Klasztór o dwóch piętrach stykał się z kościołem; na obu piętrach były szeregi cel dla zakonnic.

— Według wiadomości podawanych przez dzienniki wychodzące w Guyanie, rezultaty poszukiwań złota w tym kraju nie są dotąd bardzo pomyślne. W trzech punktach exploatowanych, Aicoupaye, Gros Philippe i Madeleine jeszcze się nie wracają koszta, ale niedobór bardzo jest mały i na następną kampanję spodziewają się już znacznych korzyści. *(Le Nord.)*

I N D J E.

Według *Delhi Gazette* jenerał gubernator wyznaczył nagrodę 500 rupji i dwie wsie na głowę Dara Singha służącego pod Nena Sahibem. Nena Sahib wysłał kilku szpiegów do Allahabad dla śledzenia poruszeń jenerała-gubernatora. Tych szpiegów schwytano i oni wyznali, że każdemu z nich Nena przyrzekł po 100 rupji.

W d. 23 maja koszary w Allahabad spaliły się podczas gdy żołnierze siedzieli przy obiedzie. Sądzą, że ogień był podłożony.

Lord Canning jeneralny-gubernator znajduje się dotąd w Allahabad, gdzie i naczelny wódz sir Colin Campbell jest oczekiwany.

Rozbrojenie w Guserat i w kraju południowym Maratów sprawia takie wzburzenie między temi nawet, którzy dotąd najwierniejszemi byli anglikom, że obawiają się tam wybuchu zaciętéj wojny. Środek ten rozsądny sam w sobie, zdaje się że zbyt pośpiesznie został przedsięwzięty. Ajent polityczny angielski w kraju maratów p. Manson, znalazł śmierć starając się o rozbrojenie naczelnika krajowców w Nargund, a w Guserat szczególnie mają być obruszeni, Nabab z Cambay i Guicowar, że im chcą odebrać broń, która w ich oczach jest oznaczeniem ich stopnia i władzy.

W Bombay rozpoczęła się już pora dżdżysta, spadło już 5 cali deszczu.

Korrespondent *Timesa* p. Russell, który ciężko i niebezpiecznie chorował w skutku apoplexji słonecznéj, znajduje się już w drodze z powrotem do Anglji. *(Neue Pr. Ztg.)*

W Ł O C H Y.

Rzym 27 Czerwca. Wielokrotnie donoszono o pojedyńczych zatargach między żołnierzami papiezkiemi i wojskiem okupacyjnem francuzkiem. W ostatnich czasach zatargi te stały się bardzo częstemi i jenerał Goyon zamierzał ogłosić miasto w stanie oblężenia. Ale kardynał Antonelli udał się do pośrednictwa xięcia de Gramont, który nakłonił dowódcę armji okupacyjnéj do odstąpienia od tego zamiaru. Jenerał Guyon poprzestał zatem na wydaniu proklamacji, w któréj uprzedza żołnierzy i mieszkańców miasta, że wszelka napaść na żołnierzy jednéj lub drugiéj armji, karaną będzie niezwłocznie. Winni czy obywatele czy wojskowi, aresztowani będą przez żołnierzy francuzkich i zaprowadzeni do placu lub Monte Citorio. Gdyby policja rzymska chciała czynić w tem jakie trudności, w takim razie aresztowani przenoszeni będą do twierdzy San Angelo. Sądzić ich będzie nieustająca rada wojenna francuzka przed którą włosi wyjątkowo będą mogli być bronieni przez adwokatów włoskich.

Jenerał kończąc przypomina, iż jeden tylko jest naczelny wódz wojska rzymskiego i francuzkiego stanowiącego garnizon w Rzymie, i że on jest tym wodzem że zatem należą mu się takie same honorory jak papieżowi i kardynałom.

Nie potrzebujemy dodawać, że ta proklamacja sprawiła tu niezmierne wrażenie. *(Ind. Belge.)*

Przegląd literatury krajowéj.

O kilku nowych wydaniach historycznych.

(Patrz Ner Kroniki 98.)

Teka Gabryela Junoszy Podoskiego. Poznań, 1854—6. Tomów 4ry w 8ce, str. 328, 398, 331 i 79 oprócz rejestrów.

Dla postępu nauki historycznéj w kraju, ważnym jest nabytkiem owa Teka Podoskiego, którą jeden z literatów poznańskich drukiem teraz ogłasza. Są to żywcem materjały historyczne. Początek ich sięga śmierci Jana Sobieskiego, to jest roku 1696. Idą chronologicznie i 4ty tom jak dotąd zamyka się rokiem 1740. Dwa tomy jeszcze wyjść mają. Nie ma jednak żadnego systematu w tym zbiorze. Pomiędzy materjałami są znaczne przerwy lat, czasami po lat kilkanaście wynoszące. Są to po największéj części dyarjusze sejmowe lub nie sejmowe, rozmaitych zgromadzeń politycznych i prywatnych, są to konfederacje, gazetki, mowy i listy, noty i projekta, wyjątki, instrukcje i proste zapiski. Wszystko to rzuca światło na czasy saskie, nie na całe jednak, bo interes Teki właściwie zaczyna się z rokiem 1717, to jest z epoką sejmu niemego i odtąd wzrasta bez przerwy. A jak owe czasy saskie były u nas dziwną mięszaniną spraw i pojęć, jak przypominają wieżę Babel przy pomięszaniu języków, tak i tutaj w Tece mięszanina wszystkiego, zbiór od lasa i od sasa, a materjały odzywające się do potomności różnojęzycznie, po polsku, po łacinie, po niemiecku, po francuzku, a może i jeszcze po jakiemu. Wszystko to rzeczy ciekawe, dla nauki użyteczne, ale czemu wydania ich nie uporządkować? Czemu jedne i te same dyarjusze drukować po dwa razy, raz np. po polsku, drugi raz po niemiecku? Niemieckie oczywiście układano dla króla a przynajmniéj dla otaczających dwór jego w Polsce niemców, bo to li tylko z czasów saskich wypadek, że dyarjusze sejmowe nasze są też pisane po niemiecku, gdy zwykle bywały tylko po polsku i po łacinie; i to po łacinie więcéj jak proste relacje. Dyarjusze niemieckie znajdujące się w Tece, są widocznie tłómaczeniem z polskiego i nie stanowią wcale odmiennéj redakcji. Gdybyż odmienną była, rzecz pożądana mieć o jednym sejmie dwa różne podania, dwie różne wiadomości, toć każdy bez wyjątku wypadek na tem korzysta, jeżeli kilka o nim wzmiankuje źródeł. Ale tutaj w wydaniu rzecz to zbyteczna opisywać jedno i to samo bez żadnéj zmiany po dwa razy. W Poznańskiem uwzględniając się dwie narodowości, więc akta urzędowe są dwu-języczne, w nauce tego uwzględniać nie potrzeba, sejmy nasze nas tylko interessują, nie zaś Niemców; wątpim nawet, czyby dziś interessowały sasów, z któremi tyleśmy mieli przed stu laty stosunków. Tam gdzie o jednéj rzeczy jest kilka relacji, można było dać zupełniejszą, a z drugiéj przytoczyć tylko warjanty. Czemu wydawca nareszcie nie przetłómaczył na polskie téj różnojęzycznéj mię-

szaniny? Nierozumiemy pewnych wymagań: żądają np. po uczonych wydawcach dzieła, które chlubą się stanie naszego wieku i pokolenia; żądają po Bielowskim, Szlachtowskim, Szajnosze i t. d., żeby do Monumentów historji narodowéj, do textu łacińskiego dodawali tłómaczenie polskie. Doskonale będzie, kiedy tylko dadzą swoje objaśnienia, noty, po polsku, jak to niemcy robią, którzy po niemiecku piszą noty do dyplomatarjuszów, nie zaś po łacinie; ale za to wszystkich badaczy naszych, wszystkich wydawców materjałów historycznych z epoki późniejszéj, radzibyśmy nakłonić do tego, żeby materjały w obcych językach pisane, wydawali po polsku, żeby usuwali z nich makaronizmy, które nic nie przydając autentyczności i powadze materjałów, pstrzą je niesłychanie a wcale niepotrzebnie. Jeszcze tam, gdzie zawiły text obcy w jakiéj zawikłanéj sprawie robi trudności w tłómaczeniu, pojmujemy oryginał. Nie idzie tutaj o żadne ułatwienie ludziom naukowym, bo ci sobie poradzą z językami obcemi, ale idzie o ład, o porządek wydania, które też w pewnym względzie są nawet ułatwieniami, bo już nie mówiąc o stracie czasu na jaką narażony jest każdy z powodu czytania jednakowych relacji, rzecz się prędzéj znajdzie w xiążce, prędzéj się utrzyma w pamięci wątek wypadków, skoro nie rozrzucony po wielkiéj liczbie stronnic. Taka Teka Podoskiego będąc sama z natury swojéj bardzo nieporządnym zbiorem różnych materjałów, nie jest wszakże żadnym dyplomatarjuszem, nie jest żadną kroniką Galla, żeby przy jéj wydawaniu trzeba się było trzymać z dyplomatyczną ścisłością wszelkich nawet usterków wyrażenia się i myśli. Czemu wydawca nie zadał sobie pracy i nie przejrzał materjałów już o téj epoce wydanych? byłby widział, że to i owo już drukiem poprzednio ogłoszone było i że do nowości liczyć się nie ma żadnego prawa.

Wszakże celem wydania było pomnożyć zapas naukowy, przedruki go nie mnożą. Nareszcie, co za główną wadę mamy temu ciekawemu wydaniu, czemu tu niema krytycznego poglądu na materjał? Niejedna rzecz tu zagadkowa, dałaby się czytelnikowi objaśnić. Zasługą jest zapewne każde wydanie, choćby najprostsze materjału, ależ wydanie naukowe jest podwójną, potrójną zasługą. Widać po wszystkiem, że p. Jarochowski drukował w Tece to co znalazł i tak jak znalazł. To właśnie nie dobrze. Mniéj miał z tem wszystkiem pracy, bo właściwie dozorował tylko druku, nic więcéj, ależ pan Jarochowski, człowiek już pewnéj zasługi, już autor, bo i na własną rękę wziął się opowiadać dzieje lat pierwszych panowania Augusta sasa, nie o mechanicznéj tylko robocie winien był pamiętać, od niego czegoś więcéj żądalibyśmy, więcéj też i wymagać po nim mamy prawo.

Otóż pod tym ostatnim względem sądząc Tekę, wiele, bardzo wiele mielibyśmy jéj do zarzucenia. Uchodzą omyłki w rękopiśmie, bo rękopism każdy już z powodu samego swego pochodzenia grzeszy omyłkami, musi grzeszyć, ale xiążka wychodzi na świat i powinna się oczyścić ze wszelkich błędów, które nie dosyć że szkodzą rzeczy, ale jeszcze i samych naukowych ludzi mogą poprowadzić na manowce. Gallów, Kadłubków, Janków z Czarnkowa trudniéj jest wydawać krytycznie, trudniéj ich text oczyszczać, a przecież trzeba się na to komuś poświęcić, bo bez téj pracy nie będzie historji; daleko łatwiéj oczyszczać, uporządkować, objaśniać takie Teki jak Podoskiego, do czego wskazówek znaleźć można niezmiernie wiele, aby ich tylko szukać. Ale bez prace nie przyjdą kołace.

Nie będziemy się długo nad tem rozszerzali: sama prawda, zasada tutaj położona, jest jasna i sprawiedliwa. A na dowód jak pod tym względem zawiniło wydanie Teki, dosyć przytoczyć kilka przykładów. Jest kilka wzmianek w różnych miejscach owéj Teki o jakiemś *berle*, które żadnéj myśli nie dają, np. co znaczy owo wyrażenie z powodu pewnego zlecenia, z jakiem jeździł podstoli litewski w roku 1731, którym był Antoni Potocki, potem wojewoda bełzki; podstoli ów miał wyrobić „poprzestanie dalszego interessowania się za całością berła,“ (Tom 4 str. 46). W innem miejscu powtarza się to *berło* i wydawca nie widząc w tem myśli, w nawiasie dodaje *sic*, sam więc zdradza wątpliwość, że tutaj mieści się coś niezrozumiałego. Nie chodziło tutaj przynajmniéj o żadne berło, ale o człowieka który się nazywał *Berło*. Kiedy wydawca nie wie o tem i pierwszą literę nazwiska małą napisze, oczywiście wychodzi z tego wszystkiego wieża Babel. Nawet tutaj wydawca był nieostrożny, bo z sensu fraz okolicznych przy nazwisku *Berło* stojących, powinien był się domyśléć o co idzie; wszystkie te frazy tak są jasne i dobitne, a sama rzecz kilka razy wraca w aktach jako przygrywka. Berło ten „contra jura Majestatis“ szedł „in praejudicium,“ to jest na szkodę arcybiskupa połockiego i wdzierał się na biskupstwo mohilewskie; oczywiście przeciw królowi, bo go król nie mianował. Sławna to była bardzo w swoim czasie sprawa, która zawichrzyła kilka ostatnich lat panowania Augusta 2go. Arseni Berło rozpoczął swoję robotę w roku 1728, a w roku 1733 cofnął się, umarł zaś późno już potem, w roku 1744. Wydane materjały z Teki Podoskiego, wyjaśniają całą tę zawiłą sprawę, która w naszych czasach wiele zyskała przez badania uczonych rossyjskich (Dziennik ministerstwa oświecenia narodowego z roku 1848).

Przytoczyliśmy przykład jeden z więcéj uderzających, bo tutaj szło nie o wyrażenie się jedno, ale o całą sprawę. Jest takich rzeczy tutaj wiele; obeznany z wiekiem owym czytelnik, jedno zgadnie, drugiego się nie domyśli wcale, zwłaszcza gdy nieraz i daty i nazwiska, co nie dziwnego, w rękopiśmie błędnie były pisane. Cóż dopiero mówić o tych nazwiskach i datach? Czemu instrukcja królewska na sejmik przedsejmowy z roku 1740, jest wydrukowana pod aktami roku 1738? (Tom 4ty str. 475). Czemu dyarjusz kommisji o dobra neuburgskie, która się odbywała w roku 1732, jest pomieszczoną pod aktami z r. 1731? (tamże, str. 52). Syrucia, sekretarza króla Leszczyńskiego w Królewcu, późniéj kasztelana witebskiego, o którym obszerny artykuł drukowaliśmy w ostatnim Kalendarzu Strąbskiego na rok 1856, drukują tutaj bardzo rozmaicie: Syrue, Syre i t. d., tak dalece, że już pominąwszy skaleczenie nazwiska, czytelnik nie zawsze się domyśli, że ciągle o jednéj osobie mowa. Jest tutaj i Dobrzyński biskup płocki (Tom 4ty str. 403) i drugi biskup pomierzyński (zamiast pomezański) T. 3ci str. 259. Takie rzeczy niezmiernie było łatwo poprawić. Przy Friesem wydawca stawia znak zapytania (T. 4 str. 61), jak gdyby wątpił o exystencji tego pana, albo niepewny był czy dobrze wyczytał nazwisko, a był to przecież jeden z najulubieńszych zięciów królewskich, miał za sobą rodzoną siostrę Maurycego de Saxe. Znak zapytania jest też przy Skarbku, w texcie rękopismu znalazł wydawca nazwisko to napisane przez literę *s* małą *(skarbka)*, więc już się bał tego poprawić i wolał w odsyłaczu zapytać się, czy nie ma to być *Skarbka?* (Tom 4ty str. 376), kiedy inaczéj być nawet nie mogło, co sam sens dyarjusza sejmowego pokazuje. W nazwiskach moc błędów. Drukuje się w spisie posłów z r. 1738, *Przeciak* zamiast *Trzeciak* i t. d. Dla czego wydawca, gdy szlachta odwołuje się do prawa z r. 1690 co do porządku sejmowania, kilka razy kładzie znak zapytania i kładzie przy nim rok 1699, kiedy w istocie prawo owo stanęło rzeczywiście w r. 1690, a ponowiono je tylko w 1699? (T. 4ty str. 91—100) i t. d.

Wytykamy te błędy wydania przewracając xiążkę, na jakie przy pisaniu tych uwag natrafiamy. Ale liczbę tych błędów moglibyśmy snuć do bezskończoności. Szkoda wydania, bo niekrytyczność je plami. Jedno z dwojga, albo wydawca bał się tknąć Teki, jakby świętości jakiéj, jak kroniki, jak dyplomatu i dla tego błędy w niéj zostawił, albo nie starał się wcale o krytyczne wydanie, myśląc jedynie o mechanizmie przelania rękopismu w xiążkę. W każdym razie niezmiernie ujął wartości swojéj Tece, która (mówimy tutaj jedynie o czterech pierwszych jéj tomach, bo te dopiero dotąd czytaliśmy) mogłaby najmniéj o tom cały mniejszą, a zupełnie dobrze być wydaną, bo dziś tylko jest wydrukowana.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— W dniu 16 (28) czerwca r. b., odbył się popis publiczny uczniów pensji wyższéj męzkiéj w Częstochowie utrzymywanéj przez Fryderyka de Lippa, na którym otrzymali nagrody w xiążkach za chwalebne obyczaje, celujący postęp w naukach i przykładną pilność następujący uczniowie: z klassy 1éj: Stołągiewicz Ignaay, Kunert Konstanty, Kołakowski Stanisław; — z klassy 2éj: Sawicki Antoni, Psarski Władysław, — z klassy 3éj: Sadowski Tadeusz, Przanowski Edward, Grodzki Stanisław; — z klassy 4éj: Pless Jan, Skupiński Stanisław, Karwicki Adam, Siemieński Franciszek, Kobyłecki Józef. — Listy pochwalne otrzymali: z klassy wstępnéj: Jaszewski Edmund; — z klassy 1éj. Szałas Felix, Kossakowski Adolf, Grabiański Alexander, Gołembowski Stefan; — z klassy 2giéj: Szczutowski Walery, Maszałowski Kazimierz, Biedrzycki Edward, Skórzewski Paweł; — z klassy 3éj: Dąbrowski Alexander, Balcerski Józef, Krompolc Józef, Szańkowski Maurycy, Paciorkowski Daniel; — z klassy 4éj: Grochowski Władysław, Meleniewski Djonizy, Rogowski Władysław, Lippa Leon. Zapis uczniów na rok szkolny 1858/9 rozpocznie się w tymże zakładzie z dniem 20 lipca (1 sierpnia) bież. roku, a nauki jak zwykle.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bielicki Hen. oby. z Domaradzyna nr 584, *Cieszkowski* Paweł ob. z Stawisk nr 585, *Czajkowski* Paweł radca stanu z Petersburga nr 634, *Dębski* Felix naczel. pow. z Ostrołęki nr 414, *Dmochowski* Fran. obyw. z Płocka nr 1245, *Leszczyński* Artur ob. z Soboty nr 500, *Moraczewski* Emil oby. z Pasieki nr 604, *Mostowski* Edm. oby. z Windyk nr 625, *Okęccy* Józ. obywa. z Krobowa i Adam obyw. z Konia nr 584, *Prażmowski* Zelisław ob. z Tokar nr 585, *Połubiński* kapitan z Dynaburga nr 625, *Rościszewski* Gustaw obyw. z Wróblewa nr 584, *Rudnicki* Saturnin ob. z Piętna nr 585, *Rzewuski* Józ. oby. z Piotrowie nr 634, *Siemiński* Wincen. obyw. z Gzichowa nr 625, *Korbut* Stanis. asses. kolleg. z Drezna nr 414, *Werner* Kar. mechanik z Wrocławia nr 1572/3.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Celiński Leonard ob. do Wyganowa, xiądz *Dunin* Fel. kanonik do Sandomierza, *Leśniewski* Jan ob. do Kuczyna, *Mussin-Puszkin* Mich. oby. do Berdyczowa, *Niemojewski* Stani. ob. do Pokrzywnicy, *Potocki* Ant. hr. do gub. Podolskiéj, *Zabłocki* Stanis. ob. do Dobrzyńca, *Amandowicz* Damazy urzędnik banku do Mysłowic, *Bertoldi* Xawery radca honorowy do Karlsbad, *Dembiński* Wład asses. kolleg. do Szczawnicy, *Dłuski* Onufry doktór do Paryża, *Kokoszkin* Jefim radca honorowy do Paryża, *Majerski* Karol radca dworu do Teplitz, *Polczycki* Tytus sędzia trybunału do Karlsbad, *Rosset* asses. kolleg. do Karlsbad, *Siemiątkowska* Apolonja wdowa po jenerale b. wojsk polskich do Paryża, *Tuncelmann* jenerał-major do Kisingen, *Wulff* Alexiej dym. pułko. do Paryża, *Zamojski* Stan. hr. do Paryża, *Żurkowski* Jan assesor kollegial. do Ostendy.

—

— Wczoraj przypłynęło z dołu rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica* osób 30.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 774, wyjechało 743.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 9 Lipca 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta korzec „ „ „ „	2	70	„ grycza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	6	—	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	5	—	Słomy fura zwyczaj.	2	60
Grochu polnego „ „	3	—	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	3	30	Kartofli korzec „ „ „	1	20
Gryki „ „ „ „ „ „	2	70	Okowita bez akcy. g.	—	31
Jęczmienia „ „ „ „	2	85	Siana cetnar „ „ „	1	5
Owsa „ „ „ „ „ „	2	70	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	6	75	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI. Jutro: Widowisko bezpłatne

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Czerwca (12 Lipca) 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.